

Wydarzenie tygodnia.

KLUB DLA POLKOWIC

Nabierają realnego kształtu postulaty mieszkanców Polkowic w sprawie uruchomienia placówki kulturalnej z prawdziwego zdarzenia. W grudniu minionego roku doszło do spotkania władz powiatowych i przedstawicieli kombinatu, zapadła wtedy decyzja o budowie domu kultury z salą widowiskową na 500—600 miejsc. W obiekcie będą warunki do projekcji filmów i przyjmowania widowisk teatrów. Znajdzie się również miejsce dla kolekcji interesowań, biblioteki i kawiarenki. Planowany koszt budowy 15 mln zł, z tego 10 mln pokryje kombinat, pozostałą część wnieśli PRN.

Jaki będzie dom kultury? Początkowo zamierzano skonstruować nowy Dom Kultury Zagłębia Miedziowego w Lubinie. Po wielu dyskusjach wycofano się z pierwotnego zamiaru. Obecnie trwa poszukiwanie najbardziej odpowiedniego miejsca. Podobno na takowy nastrożono w województwie łódzkim. Jeśli wszystkie ułoży się dobrze, w następnym roku zostanie rozpoczęta inwestycja.

Cieszy duże tempo przygotowań, ale nie ludziny się, nawet przy najbardziej przyjaźniwych okolicznościach budynek może być gotów dopiero za pięć lat. Ale znowu — co mała czynić z wolnym czasem mieszkanki Polkowic, a przede wszystkim młodzieży?

Ta sprawa była przedmiotem prac komisji ideologicznej wydziału propagandy KP PZPR na wyjazdowym posiedzeniu w Polkowicach w połowie stycznia br. W pracach uczestniczyli: mgr Zdzisław Jurczyk — sekretarz KP PZPR, Stanisław Solow — przewodniczący Prezydium MRN w Polkowicach, dyrektor ludzkiego domu kultury Alojzy Wielewski, mgr inż. Tadeusz Babiarz — dyrektor ZG „Polkowice”, tow. Derenda, sekretarz komitetu zakładowego partii w Zakładzie Górniczym i in.

Członkowie komisji stwierdzili, że nie można czekać na otwarcie domu kultury, lecz należy zaangażować zastępczą placówkę kulturalną. Powołano rozbudować czynny nie zbyt młody jak na warunki środowiska klub „Cu-

prum”. Klub zajmuje zaledwie dwa ciśnie pokoi. Po przeniesieniu posterunku MO do innego budynku klub powiększył się o sześć izb. Remontem pomieszczeń zajmie się miejscowy Związek Górniczy, rada narodowa oraz GS i OSM zakupią wyposażenie. Natomiast lubiński dom kultury i porządki pracy RO wzięły na siebie zaprojektowanie i wystrój i opracowanie programu działalności klubu. Są to zamierzenia na najbliższe miesiące.

O NICH SIĘ MÓWI JAN ORGANA

— A jednak najlepiej w ojczyźnie — powiedział naszynista wyciągowy PBKRM Jan Organa.

Nasz rozmówca jako 5-letni chłopiec w 1930 roku wyemigrował z ojcem do Belgii. W Czestochowie nie było środków do życia, z konieczności więc Organaowie szukali schronienia na obczyźnie, ale dobru — o jakim przed wyjazdem mówiono — za granicą nie znaleźli. Toż 14-letni Jan Organa zaczął „na chleb”. Zgodnie z rodziną tradycją pracował w kopalni, jako ładowacz.

— Warunków ówczesnej pracy górnik nie da się do obecnych porównać — wspomina Jan Organa. — Decydowały miśnie. Dla ładowacza podstawowym narzędziem była łopata. Towarzązkiem był prymitywny wózek. Z ubożem ciągnęli konie. Działaj, kiedyś wyjechał tym ubożem, wiedząc, że ja koleżanę.

W rok po zakończeniu II wojny światowej rodzina Organaów powróciła do kraju, osiedliła się w Pyskowicach na Górzyn Ślaski. Następnie przeniosła się do Kowar. Wówczas kopalnia młody Organa zdobył nową specjalizację — kucie, wyuczył się zawodu maszynisty wyciągowego. Od 1964 r. pracuje w Lubinieś Przedsiębiorstwie Budowy Kopalo Rud Miedzi, puszczając w ruch maszynę wyciągową szyby Polkowice Wschodnie. W ślad za ojcem przyjechał syn, 20-letni Andrzej, który jest asystentem dołowym z ZG „Polkowice”, konserwuje elektrowozy.

Jan Organa cieszy się miłą atmosferą pracowni. Niedawno otrzymał order Sztandaru Pracy II klasy. (Kry)

W NUMERZE PISZĄ:

◆ **Stefan Pogoda-Kalicki — POLSKI KRÓ - LEWICZ I GÓRNICZE PROLOGI str. 3**

◆ **Czesław Kryczek — SREBRNY JUBILEUSZ POKOJU str. 4**

◆ **Andrzej Owczarek — RECENZJE str. 5**

◆ **Małgorzata Jońca — LUDZIE Z SZYBU „BOLESŁAW” str. 6 I KOMU BUBLE? str. 7**

nowa

DWUTYGODNIK

ZAGŁĘBIA

MIEDZIOWEGO

MIEDZ

Nr 2 (17)

LUBIN 16—31 STYCZNIA 1970 r.

Cena 50 gr.

PRZECZYWISTOŚĆ prześlata marzenia

Czesław Kryczek

Niebawem będziemy świętować XXV rocznicę wyzwolenia Lubina przez Armię Czerwoną. Jesteśmy coraz bliżej jubileuszu ziem zachodnich i północnych. A zatem rozpoczeka się para podsumowań dorobku Polaków w ojczyźnie swoich przodków.

Dumni jesteśmy z tego, czego w dziedzinie gospodarczej i społecznej dokonaliśmy po zakończeniu wojny. Nasz dorobek widzi i docenia zagranica. A przecież start był bardzo trudny. Odszyskaliśmy przemysł, miasta i wieś zdevastowane działaniami wojennymi. Przy czym należy pamiętać, że tereny nad Odrą i Nysą w okresie germańskiego zaboru nie były na równi traktowane z innymi regionami Niemiec. Podkreślali to sami Niemcy, np. historyk Jurgen Kuczynski pisał wręcz o uposiedzeniu. Taką tezę ilustrują dane statystyczne o zarobkach ludu pracy. Dla przykładu w 1880 r. przeciętny zarobek dziennikowego górnika węglaowego wynosił: na Dolnym Śląsku 2,18 marki, w zagłębiu Ruhry — 2,70, a w zagłębiu Saara — 3,10, natomiast w 1913 r. —

Dolny Śląsk — 3,36, Ruhry — 5,28, Saara — 4,46 marki.

Trudny był start pionierów, którzy w Lubinie znaleźli się lotem 1945 r.

— Kiedy pierwszy raz wyrzuciłem miasto — przed laty zwierzał się relnik z Chocianowca Władysław Choma — na każdym kroku widać było gruz. Pomyśleć! Co ma tutaj poczynić. Po chwilowym zwątpieniu każdy z nas postanowił zostać. Siły dawała świadomość, iż wrócićmiś na swoje. Pamiętam, wielu miało wizer przyzwoitego Lubina i powiatu, ale nikt nie przypuszczał, że rzeczywistość będzie taka jak obecnie, przerosła marzenia. Mamy piękną stolicę powiatu a LGOM jest największą inwestycją w dziejach Polski...

Centrum polskiej miedzi, Lubin, z efektywnymi wieżowcami i 28 tysiącami mieszkańców jakie różny jest od „miasta”, które zastal Władysław Choma. W 1945 r. było załadowie 700 mieszkańców. Byli to ludzie szczególnie pokroju, zaangażowani, pracowici i skromni, niewiele żądali dla siebie. Przez

pierwsze miesiące władzy ludowej nikt nie pobierał wygórowanych za pracę, bo i skąd było wziąć pieniądze?

Organizowano szkolnictwo, gospodarkę komunalną i pierwszy większy zakład pracy, znaną dziś w Europie fabrykę instrumentów. Miejsce, gdzie społeczność i władza próbowały aktywizować miasto. Nie mierzono wysoko, bo skromne były środki, ale lu-

dzie nie siedzieli z założonymi rękami. Miałem szczęście. W 1957 r. rozpoczynając służbę reporterską, trafił chęć, przyjechałem do Lubina. Wtedy badał najgłośniejszą osobistość miasta był sprowadzony z Wrocławia inż. Wojciech Przekwas, WZGS „Samopomoc Chłopska” oddziałował go do PZGS, gdzie miał uruchomić przetwórnio ołowocowo-warzyna, „na roz-

rch” otrzymał 600 tys. zł i 36-osobową załogę. Kilka miesięcy później, przetwórnio pracowała, a kierownik Przekwas mówił z dumą o planach, chciał zwiększyć załogę, do stu osób. Wielu uważało to za przezwyciężenie.

W 1959 r. w okolicy Lubinieśkiego Łosu rozmawiałem z jednym z tych, co to przybyli „robić miad”. Konrad Oleksiński z grupy wiertaczy kłął na zaopatrzenie, ale skoro przeszliśmy na temat budowy ośrodka przemysłowego, zmienił nastrój, ponosił go bujna wyobraźnia, koloryzował. Na koniec postawił pytanie: — Jakże będzie to zagłębie za kilka lat, czy istotnie dotrzemy do „czernwanego złota”?

Obecnie Oleksiński pracuje w Zakładzie Górniczym „Polkowice”, gdzie górniczy fadrują miedź. I pomyśleć, że niekiedy wyobraźnia nie podąga za rzeczywistością. W Lubinie, choć niekiedy nań plosczyły, wszystko może się zdarzyć!

FORUM LUBINIAN

STUDENCKIE KOŁO REGIONALNE LUBINIAN

W grudniu ubiegłego roku z inicjatywy Zrzeszenia Studentów Polskich powstało we Wrocławiu studenckie koło regionalne z siedzibą w Lubinie, które skupia studentów na wrocławskich uczelniach miedzi, miszalnictwa naszego powiatu.

Oto o planie w liście do redaktorów „NMK” jeden z założycieli koła:

„Na rok 1970 zaplanowano budżet: nowe, szersze i trudniej wstąpi, ale nas nie parono. Po prostu nie spodziewano się, że „coś takiego” może powstać. Mieszkańcy i studenci zagłębia blisko, we Wrocławiu. Jest nas dość dużo, około 50 osób. Na początku grudnia 1969 r. 10 studentów Uniwersytetu, Akademii Medycznej i Politechniki postanowiło w miast, postawić i tendencji ZSP utworzyć studenckie koło regionalne Lubinia we Wrocławiu, a bardzo szeroko. Po prostu, Zastępcy powiatowego władze Lubina i nas nie spodziewaliśmy się takiego zainteresowania (powiadaliśmy nawet o planach, że strony przewodniczącego PRN Jana Malika).

Startujemy już z sobą. Był bardzo oficjalny. W dniu 2 stycznia br. w MZDK odbyło się spotkanie założycieli miast z członkami koła, na które przybyli: przewodniczący PRN w Lubinie, mgr Jan Malik, przewodniczący LMN Kaimiera Faruarta, prezes Sądu Powiatowego, architekt powiatowy i kierownik Wydziału Kultury PRN, mgr Tadeusz Poczesny — gospodarz spotkania, członkowiek dś naszego koła z Lubienia PRN.

Plan inicjatyw przedstawił prezes koła, kol. Józef Działek, student Wydziału prawa UWr. Zmierzamy podejmować suprasja fundowane w zakładach pracy powiatu lubińskiego, zapoznać się z przyszłym miastem pracy poprzez nawiązanie kontaktu z zakładem, organizować akcje rekrutacyjne na studia wyższe w szkołach, średnich, organizować imprezy kulturalne na terenie powiatu lubińskiego, i wiele innych.

Jako nowe „instytucje” kierująca się lokalnym patriotyzmem liczymy, na sympatie społeczeństwa Lubina, szczególnie też RGHM i innych przedsiębiorstw, aby pomogły nam w realizacji planu.

Prześlijmy studenckie podziwiania. J. D.

Dwie „babezki”

Dwie „babezki”, babki dwie. Przegrodzone bluzki miedzi. Naprawdę sobie siedzą.

Jedna i druga nad wyraz gładka. A obie razem, zagroczą.

Dwie niewiasty w idealnej zgodzie. Nie spotykają się na codzień.

Zwykle swary, zwykle kłótnie. Łączą kobiety...

O nie codzienny cukier, wspólną kuchnię.

Wspólna pralnia.

O dyktant, umyły fatalnie.

O dzieci.

O imię.

O modę.

O wynalazowaną szkodę.

O krakus.

zapewnia przez drugiej dzieł lubawo.

A znowu od rana.

O księżka dziekana.

O kościelnego.

O nowicjuszki.

O fliranci.

O teklino.

O nastawie stołową.

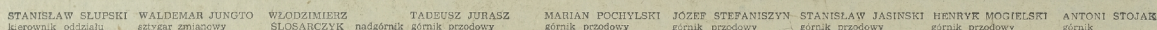
Kłótnie na nowo.

I tak dzień cały.

Przegadają.

STANISŁAW JAROSZEWSKI

Malgorzata Jónca



Wilhelm Kasperski
Obera

